

IRENA PŁOTNICKA

ur. 1917; Żminne



Miejsce i czas wydarzeń	Suwalszczyzna, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Suwalszczyzna, dwudziestolecie międzywojenne, ludność miejscowa, bagna, edukacja domowa, dzieciństwo, życie codzienne

Dzieciństwo na przedwojennej Suwalszczyźnie

Dzieciństwo spędziłyśmy w Puszczy Augustowskiej, bo ojciec był z zawodu leśnikiem i między innymi to był powód, że myśmy się uczyły [później] u urszulanek, bo stancje były różnie prowadzone, a wiadomo było, że w takiej szkole i jednocześnie zakładzie wychowawczym urszulanek to będzie odpowiednia opieka i odpowiedni poziom. O bandytyzmie, o kradzieżach nie było mowy. [Miejscowi] mieli za złe moim rodzicom, że u nas się na noc zamykało na kłódkę budynek gospodarski, przecież tu nikt niczego nie ruszy. I rzeczywiście. Ciekawe było pochodzenie tej ludności. Tam się spotykało nazwiska historyczne nawet. Podobno było tak, że jak szlachcic coś w dawnej Polsce przeszkobał, to uciekał w puszcę, bo jeżeli za przewinienie miał płacić gardłem, to wołał zachować życie. No i w ten sposób z tych uciekinierów w puszczy powstała ludność miejscowa. Więc opowiadano nawet takie rzeczy, że oswajano łosie, bo łosie przejdzie nawet przez bagna, i na łosiu oklep taki szlachcic uciekał w głąb puszczy. I myśmy, mieszkając na Suwalszczyźnie, poznały też te bagna przedziwne, które jak gruby kozuch pokrywały wodę po wierzchu. My jako dzieci byłyśmy tak lekkomyślne, że na tak jakby dywanie z tej trawy, z tych trzciniek podbijałyśmy się nogami, bo to falowało i było tak bardzo przyjemnie, zupełnie jak na sprężynowej tam jakiejś kanapie. Ale niebezpieczne były te bagna.

Trudno bardzo było tam o pomoc domową, do tego stopnia, że mama tutaj z Lubelszczyzny, z Podlasia musiała sobie sprowadzać służącą. Dlatego, że na wsi mówiono tak – mnie nie honor, żeby moje dziecko szło na służbę do nadleśnictwa, mnie nie honor. Tak samo trudno było o pastucha. Nie honor, żeby moje dziecko w nadleśnictwie krowy pasło. Więc my z siostrą w wakacje pasłyśmy krowy, właściwie nie tylko w wakacje, bośmy się uczyły w domu, miałyśmy nauczycielki domowe, no i bardzo przyjemnie się pasło krowy. Jak myśmy pasły krowy, to przychodzili chłopcy ze wsi, rozpalali ognisko, a jeden nam zrobił koszykowy wyplatany taki namiot – wbijał pręty i wikliną je oplatał, więc taki bardzo oryginalny namiocik miałyśmy.

Ciekawe było dzieciństwo, cały okrągły rok na wsi. No, miałyśmy swoje obowiązki, odrabialiśmy lekcje i nauczycielki miałyśmy różne. Niektóre bardzo wymagające i mające dużo wiadomości, inne słabsze, których rodzice szybko się pozbywali, wymawiając im zawczasu. Czasami, jak był piękny dzień i nie chciało nam się mieć lekcji z panną Zofią, uciekałyśmy, chowałyśmy się w najgęstsze korony drzew, wchodziło się na drzewa. Mówiłyśmy tak zawczasu: „Jak pani nas znajdzie, to przyjdziemy na lekcje, a jak nie znajdzie, to lekcji nie będzie”. Ale panna Zofia nabrała takiej wprawy, że nas zawsze znajdowała.

Data i miejsce nagrania	1999-01-01, Lublin
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"